

Urodził się 4 II 1904 r. w Zakrzewie, pow. złotowski; był synem listonosza wiejskiego. Najpierw ukończył szkołę powszechną w rodzinnej miejscowości, po czym uczył się w niemieckich szkołach średnich w Złotowie i Frydlandzie, wreszcie w polskich gimnazjach w Pelplinie i Chełmnie n/Wisłą, gdzie zdał egzamin dojrzałości. Początkowo zamierzał studiować teologię, ale po dwóch semestrach w Fuldzie zrezygnował z tego, ponieważ spotkał się z przejawami germanizacji i dyskryminacji w stosunku do Polaków.

Znalazł pracę w centrali ZPwN w Berlinie, jednocześnie studiując prawo. Był współzałożycielem polskiej organizacji studenckiej *Minoritas*. Publikował swe pierwsze artykuły na łamach *Dziennika Berlińskiego* i miesięcznika *Kulturwehr*; krytykował w nich germanizacyjne metody niemieckiego kleru. W 1929 r. opracował *Memoriał dotyczący spraw kościelnych ludności polskiej w Niemczech*, wydany przez ZPwN. Rozgłos memoriału był taki duży, że ówczesny nuncjusz papieski w Berlinie Eugenio Pacelli (od 1939 r. — papież Pius XII) przyjął delegację ZPwN w osobach Władysława Wesołowskiego i J. Łangowskiego. Przebieg wizyty opisał Łangowski w swych wspomnieniach:

— *W treść waszego „Memoriału” — oświadczył kardynał po chwili*

141

namysłu — włąbiliśmy się i rozpatrzymy zagadnienie jak najzyczliwiej. Zechciejcie panowie powtórzyć konkretne życzenia.

Odpowiedzieliśmy: wszystkie petycje i skargi, skierowane do kleru i episkopatu katolickiego w Niemczech, pozostały dotąd bezskuteczne. Ludność polska, licząca półtora miliona dusz w przewodzie wyznania katolickiego, uprasza o należytą opiekę religijną na swych ziemiach ojczystrych i na wychodźstwie, o przywrócenie dostatecznej ilości nabożeństw polskich, o zyczliwą obsługę duszpasterską w języku ojczystym, o polską naukę religii dla swej dziatwy, o przygotowanie zastępu przychylnego jej i dobrze mówiącego po polsku kleru, a w razie niemożliwości tego — o umożliwienie sprowadzenia księży z Polski, wreszcie o wydanie dyrektyw, by duchowieństwo zaprzestało używać świątyń i organizacji katolickich jako środków wynaradawiania.

Audjencja nie przyniosła oczywiście żadnych konkretnych rezultatów. Ponieważ władze nie nostryfikowały polskiego świadectwa maturalnego J. Łangowskiego, zmuszony był on przerwać studia prawnicze; hospitał jedynie studium prasowe na uniwersytecie w Kolonii, pracując jednocześnie w redakcji dziennika *Naród* w Herne. Z dniem 1 I 1931 r. przejął redakcję opolskich *Nowin Codziennych*, które prowadził do 1939 r. W 1934 r. zawarł małżeństwo z Wandą Gozdek, pracownicą Dzielnicy I ZPwN. Z małżeństwa tego urodziło się dwoje dzieci: Bogdan i Halina. Z powodu narastających szykan i restrykcji wobec prasy polskiej w okresie hitlerowskim J. Łangowski podpisywał redakcję 6 pism polskich: *Nowin Codziennych*, *Nowin* (wychodziły 3 razy w tygodniu), *Dziennika Raciborskiego*, *Głosu Pogranicza i Kaszub*, *Zjednoczenia* (organ ZZP) i *Przyjaciela Pieśni* (organ Związku Polskich kół Śpiewaczych na Śląsku Opolskim).

Praca redaktora polskiej prasy była trudna: stale był inwigilowany, rozmowy telefoniczne były podsłuchiwane, kontakty z konsulatem RP w Opolu trzeba było ograniczyć do minimum, uniemożliwiano wychowanie narybku dziennikarskiego, utrudniano zakup papieru, niemieckie agencje prasowe dostarczały swoje serwisy nieregularnie, urzędy pocztowe opieszale rozprowadzały polskie gazety w terenie, cenzura w złośliwy sposób zakazywała rozpowszechniania gazet polskich, lokalne władze szykanowały czytelników polskiej prasy. W 1939 r. J. Łangowski skazany został na 6 miesięcy więzienia za wydrukowanie tekstów patriotycznych pieśni polskich.

We wrześniu 1939 r. został aresztowany; po miesięcznym pobycie w opolskim więzieniu został wywieziony do Buchenwaldu. Jego żona aresztowana została w 1942 r. i zesłana do Oświęcimia, gdzie zginęła w marcu 1943 r. (razem z dwiema siostrami).

Po wyzwoleniu J. Łangowski wrócił w październiku 1945 r. do kraju; początkowo redagował tygodnik *Ziemia Lubuska*. Od września 1946 r.

Na dobre i złe ślubowali sobie wierność małżeńską przed Ołtarzem Mariackim w Krakowie 15 V 1934 r. Tu w kolebce kultury polskiej, której symbol wyrażony w znaku *RODŁA* na co dzień zdobił ich piersi, romantyczni nowożeńcy ufali znaleźć dodatkową moc do przetrwania nadchodzących *brunatnych* i *czarnych* dni na Śląsku Opolskim. Poprzedniego dnia niemiecki urzędnik stanu cywilnego w Opolu wypisywał dokument ich ślubu: *Redaktor naczelny Jan Łangowski i Wanda Gozdek, urodzona 10 kwietnia 1907 r. w Günnigfeld w Westfalii z ojca Jana i jego żony Heleny z d. Maleszka, zawarli dziś, 14. 5. 1934, związek małżeński.*

Rodzina górnikarza Jana Gozdka, jak tysiące emigranckich rodzin oderwanych od ojczyzny, wykazała niespożyty hart patriotyczny. Wzrastała Wanda razem z pięcioma siostrami i trójką braci pod bystrym okiem ojca, ofiarne go i oddanego działacza ZZP. Nie różni się jej życiorys do dziewiętnastego roku życia niczym od wielu innych życiorysów pierwszej generacji emigrantów urodzonej w Westfalii i Nadrenii: od małości edukacja dwujęzyczna, bo szkoła podstawowa niemiecka (a w niej wytyki, docinki, szykany), a równolegle kursy języka polskiego i domowe lekcje historii Polski, pod okiem matki. I od zarania działanie społeczne. Tradycja rodzinna! Nie mogło się obyć bez gromadki Gozdków w miejscowym Towarzystwie Śpiewu, gdzie Wanda była podporą altów, nie wyszłoby bez nich żadne przedstawienie, a już tragedią zdawało się Wandzie, gdy starsze siostrzyce Marysia i Józia nie zabrały jej kiedyś do gniazda *Sokołów*. Polskich *Sokołów*, których popisy imponowały nawet westfalskim Niemcom. Uwielbiała sport, a szczególnie pasjonowała się gimnastyką.

W stronę Śląska zaczęła zerkać od chwili opuszczenia domu rodzinnego przez Józefę, która w r. 1924 poślubiła Stefana Szczepaniaka, publicystę, naczelnego redaktora *Zdroju* i wybijającego się działacza ZPwN — i przeniosła się na Śląsk. W roku 1926 żegna Wanda rodzinę i ściągnięta przez Szczepaniaka zasila personel Dzielnicy I ZPwN. Wiąże się z Opolem i Opolszczyzną. Polski Uniwersytet Ludowy w Dalkach, powiat gnieź-

urodziła się 17 XI 1910 r. w Wójtowej Wsi, pow. opolski z ojca Franciszka Poliwody, rolnika i matki Franciszki z d. Langosz. Niemiecką szkołę powszechną ukończyła w Wójtowej Wsi, katechizację pobierała w języku polskim. Rodzina Poliwodów znana była z żarliwego patriotyzmu.

Gomołowa-Poliwodzianka należała już w wieku młodzieńczym do ZHPwN i do chóru *Lutnia*. W wieku szkolnym występowała w amatorskich przedstawieniach, deklamowała wiersze na uroczystościach odbywających się w pol-

skim konsulacie w Opolu. Po ukończeniu szkoły podstawowej Bronisława pomagała rodzicom w gospodarstwie. W roku 1932 wyjechała do Strzelc Opolskich, gdzie pomagała swej siostrze, Franciszce Wawrzynkowej, w prowadzeniu gospody w Domu Polskim. Bronisława zaangażowała się w pracę Związku Młodzieży Polsko-Katolickiej, występowała w zespołach amatorskich, śpiewała w chórze *Gwiazda*. W Strzelcach Opolskich poznała swego męża Józefa Gomołę — działacza ruchu polskiego, dyrygenta polskich chórów, kolportera prasy. Na ślubie, który odbył się w roku 1934, obecny był m.in. konsul polski, Malhomme.

Gomołowa potrafiła łączyć obowiązki matki i żony z pracą społeczną. Choć życie miała najeżone trudami, i niebezpieczeństwami — hitlerowcy urządzali często na męża napady, zasadzki, mieszkanie niejednokrotnie obrzucane było kamieniami, Gomołowej przykładano broń do skroni — pracowała z zapalem wraz z mężem na niwie polskiej. W roku 1938 przeprowadziła się wraz z mężem i rodziną do Dobrodzienia. W czerwcu tegoż roku, gdy Gomołowa rodziła czwarte dziecko, dokonano kolejnego napadu na dom. W drzwi i okna sypały się kamienie. Sąsiedzi bali się udzielić jej pomocy, bo okazując litość wobec polskiej działaczki, stawiali siebie w stan oskarżenia. Drugi napad przeżyła Gomołowa w sierpniu, tuż przed rozpoczęciem drugiej wojny światowej. Wówczas została wraz z dziećmi pobita. Po tym napadzie schroniła się wraz z mężem i dziećmi w Wójtowej Wsi. Na wezwanie chorej teściowej pojechała z mężem do Grodziska. Tam w pierwszych dniach września aresztowano jej męża wraz z ojcem i dwoma braćmi, trzej bracia męża zostali zaciągnięci do wojska niemieckiego.

B. Gomołowa została wraz z teściową na gospodarstwie, kobiety prowadziły także sklepik spożywczy. Bronisława musiała teraz zapracować na czwórkę dzieci i jeszcze na paczki dla więźniów i żołnierzy. Jeden ze szwagrów ukrywał się w sąsiedniej wiosce, więc i temu nosiła potajemnie jedzenie. W tym też czasie związała się z grupą ruchu oporu — AK. Współpracowała, tak samo jak jej siostra, Zofia, z Leonem Powolnym, Henrykiem Hulokiem oraz Teodorem Buczkim z Gwoździan i domokrzężą Hylą z Dobrodzienia.

W 1941 r. zwolnieni zostali z wojska, pod zarzutem „polskości”, trzej szwagrowie — Gomołowie. Całą rodzinę wysiedlono pewnego bardzo mroźnego ranka, każąc jechać do pracy kilkadziesiąt kilometrów dalej, w Niemodlińskie. Majątek Gomołów został skonfiskowany, zdołano tylko załadować na furmankę kilka tobołków i dzieci. W drodze, miejscowy proboszcz, nazwiskiem Pilat, Niemiec, starał się pocieszyć wysiedleńców, wyrażając przekonanie, że sobie chyba jakoś życie ułożą na nowym miejscu. *Nas nie trzeba pocieszać* — odpowiedziała mu Bronisława — *my tu napewno wrócimy, a ksiądz nam jeszcze odprawi mszę dziękczynną i to w języku polskim*. Nie trzeba dodawać, że mowa ta wprawiła księdza w osłupienie. Po roku przeniosła się Bronisława do Rozmierki pod Strzelcami. Utrzymywała się z pokątnego bicia świń i cieląt u gospodarzy, zawsze tam coś spadło ze stołu gospodarskiego dla biednych więźniów. W dalszym też ciągu pracowała w ruchu oporu. W roku 1943 aresztowano ją i jej trzech szwagrów. Wszyscy znaleźli się w obozach koncentracyjnych. Bronisława trafiła do Ravensbrück, gdzie spotkała się ze swoją siostrą Zofią. Gehennę obozową przetrwała dzięki swej niezachwianej wierze w zwycięstwo sprawy polskiej.

Po wyzwoleniu wróciła Gomołowa do domu rodziców, do Wójtowej Wsi, gdzie opiekowano się jej dziećmi. Po powrocie męża zamieszkali w Jemielnicy. Gomoła został wójtem tej wsi. Z całym zapalem włączyła się Bronisława wraz z mężem do pracy kulturalno-społecznej. Oboje zorganizowali chóry, zespoły amatorskie. W r. 1950 przeprowadzili się do Grodziska, do teściów. Bronisława pomagała im w gospodarstwie, opiekowała się nimi, urodziła jeszcze czworo dzieci. Prócz tego w dalszym ciągu udzielała się społecznie. Wiele lat sprawowała funkcję radnej w PRN, udzielała się w ZBoWiD, udzielała wywiadów dziennikarzom, spotykała się z młodzieżą, dzieląc się wspomnieniami z własnego życia lub opowiadała o życiu ludności polskiej pod rządami niemieckimi.

urodziła się 15 kwietnia 1881 r. w Grodzisku w powiecie strzeleckim, w rodzinie Hermasiów. Wzrastała w patriotycznej atmosferze domu rodzinnego oraz polskiego środowiska wsi i od najwcześniejszej młodości uczestniczyła w życiu narodowym przez udział w działalności kulturalnej i społecznej. Wyszła za mąż za wyróżniającego się od młodości organizatora polskiego życia narodowego, Jana Gomołę, pochodzącego z sąsiedniej wsi Sucha, zwanego później przez Niemców *polskim królem*, po I wojnie światowej polskiego aktywistę plebiscytowego, powstańca, a po podziale Górnego Śląska działacza Związku Polaków w Niemczech. Od początku była mu towarzyszką i współorganizatorką poczynań mających na celu trwanie polskości na Śląsku Opolskim. Czynnie wspomagając mężowską działalność polityczną i społeczno-kulturalną i uczestnicząc w niej, przyjęła na siebie trud prowadzenia domu i gospodarstwa oraz wychowania dzieci, których urodziła jedenaścioro.

Ponieważ w dokumentowaniu walki o polskość naszego regionu i walki jego mieszkańców o powrót do ojczyzny rzadko sięga się do roli konkretnych kobiet, warto na przykładzie Pauliny Gomołowej prześledzić koleje losu takiej bohaterki, która miała świadomość roli matek śląskich w polskim trwaniu na Odrze, i która posłannictwo wynikające z tej świadomości — w postaci przede wszystkim patriotycznego wychowania dzieci od kolebki po wiek dojrzały realizowała z uporem, mimo przeciwności stworzonych przez nacjonalistyczne władze niemieckie. Pytana zaś, skąd brała siły do walki, miała skromnie odpowiedzieć, że brała je od przejętego od swej matki przekonania, iż *Niemiec miał władzę tylko do progu, za progiem byłam ja*.

Mimo ciężkich doświadczeń w czasie I wojny i powstań nie zawahała się po podziale Górnego Śląska, kiedy od nowa organizowano życie polskie na Śląsku Opolskim, oddać swój dom na świetlicę i bibliotekę polską. Obok męża i jej synowie stali się już wówczas głośnymi działaczami narodowymi, zaangażowanymi w prace polskich organizacji śpiewaczych i sportowych, a najstarsi w działalności Związku Polaków w Niemczech. Znosić musiała jednak częste najścia na mieszkanie, a później rewizje przeprowadzane przez gestapo.

Najcięższe doświadczenia przyniósł jednak Paulinie Gomołowej najazd

hitlerowski na Polskę. Przeżyła wówczas tragedię aresztowania męża i synów, których zesłano do obozów koncentracyjnych lub wcielono do Wehrmachtu.

Prześladowana przez Niemców Paulina Gomołowa została ostatecznie w lutym 1942 r. pozbawiona domu oraz gospodarstwa, które skonfiskowano, i wysiedlona do Borkowic w powiecie niemodlińskim, gdzie doczekała końca wojny. Wróciła do domu w Grodzisku po wyzwoleniu. Wkrótce też przeżyła radość powrotu do domu, męża i synów i smutek, który przyniosła wieść o śmierci syna Ludwika.

W wolnej Polsce Paulina, jej mąż i dzieci włączyli się do odbudowy zniszczonej Opolszczyzny i organizownia od nowa życia w domu i regionie.

Zmarła, ta cicha, ofiarna, bohaterska Polka, 8 października 1962 r. w Strzelcach Opolskich. Jej imię nadano przedszkolu w Zawadzkiem.

† ZOFIA HAJDUKOWA

jest najmłodszym dzieckim Franciszka Poliwody, małorolnego gospodarza z Wójtowej Wsi i jego żony Franciszki z domu Langosz. Urodziła się w Wójtowej Wsi 16 maja 1920 r. W latach 1926-1933 była uczennicą polskiej szkoły mniejszościowej w Wójtowej Wsi. Jest też w tym okresie gorliwym kolporterem *Małego Polaka w Niemczech*. W latach 1933-1936 uczęszczała do polskiego gimnazjum żeńskiego, tak zwanych „Raciborzanek”, mającego swoją tymczasową siedzibę w Tarnowskich Górach. Mimo dobrych postępów w nauce z braku środków finansowych Z. Poliwodzianka zmuszona jest przerwać naukę w gimnazjum i podjąć pracę zawodową. 1 VI 1936 r. rozpoczyna pracę w Związku Polaków na Śląsku, potem przez krótki okres pracuje w *Katoliku*. Pracując w Związku Polaków na Śląsku, „*Katoliku*” a potem Związku Młodzieży Polskiej na Śląsku Opolskim Z. Poliwodzianka uzupełnia średnie wykształcenie trzyletnią średnią szkołą zawodową, handlową. Praca zawodowa w biurach polskich organizacji, a przede wszystkim praca w Związku Młodzieży Polskiej na Śląsku, kierowanym wówczas przez Wiktora Gorzołkę, wiąże się z szeroko pojętą działalnością społeczną. W latach 1936-1939 pracuje więc Z. Poliwodzianka społecznie w szeregach ZHPwN i Związku Młodzieży Polskiej na Śląsku Opolskim. Prowadzi zespoły dziecięce i młodzieżowe w Wójtowej Wsi, Chróścicach, Goślawicach, Węgrach, Szczepanowicach. Organizuje werbunek polskiej ludności na wycieczki do Polski, jest kolporterem polskiej prasy: *Nowin Codziennych* i *Katolika*. Jest aktywnym członkiem zespołów śpiewaczych, amatorskiego ruchu teatralnego, lalkarzem w teatrze kukielkowym A. Smolki. Na walnym zebraniu Związku Młodzieży Polskiej na Śląsku Opolskim, odbytym 4 XII 1938 r. wysunięto ją na członka Zarządu Głównego.

Pięknie zapowiadającą się karierę działaczki narodowej i społecznej przerywa wybuch drugiej wojny światowej. 5 IX 1939 r. w biurach Związku Młodzieży Polskiej na Śląsku Opolskim zjawia się sam szef opolskiego oddziału gestapo

Derlich. Pomieszczenia biurowe zostają zamknięte i opieczętowane. 11 IX Z. Poliwodzianka zostaje aresztowana, osadzona w więzieniu opolskim, a potem wraz z grupą kobiet ze Śląska wywieziona do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. W obozie Ravensbrück otrzymuje numer 2241 i przebywa do 6 IV 1940 r. kiedy to na usilne interwencje matki zostaje z niego warunkowo zwolniona. We wspomnieniach, opublikowanych w *Biuletynie Informacyjnym* Zarządu Okręgu ZBoWiD w Opolu Z. Hajdukowa tak oto wspomina swój pierwszy pobyt w Ravensbrück: *Pierwszymi Polakami w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück była 23-osobowa grupa przywieziona tu 23 września 1939 r., w tym 6 Ślązaczek, Zofia Bensch z Borek Wielkich, Aniela Białdyga i Jadwiga Grzonka z Raciborza, Cecylia Broda z Szombieriek, Maria Świerc z Chrzastowic i Kornelia Tondera z Zabrza. Następny transport ze Śląska w liczbie 12 kobiet dotarł tu 6 października 1939 r., były to: Franciszka Aulich z Gliwic, Apolonia Fojcik z Raciborza, Maria Gacka z Markowic, Eufemia Jarosz i Apolonia Weingart z Mikulczyc, Franciszka Kołoczek, Klara Widera z Zabrza, Zofia Poliwoda z Opola, Franciszka Stache i Anna Zarembowicz z Wrocławia oraz Franciszka Witczak z Bytomia, działaczki Towarzystwa Polek, Związku Polaków w Niemczech, Związku Harcerstwa Polskiego w Niemczech, Związku Młodzieży Polskiej i ruchu śpiewaczego. Ta osiemnastka z ogólnej liczby 61 Polek z Niemiec aresztowanych jako „potencjalnie niebezpieczny element na ziemiach III Rzeszy” przeżyła jako pierwsza geheime obozową.*

Pisze też Z. Hajdukowa dalej: *Jako niepełnoletnia miałam szczęście być zwolnioną w Ravensbrück w roku 1940. Wysłuchałam w napięciu „kazania” Koegla o jego „przekonaniu”, że zostałam wystarczająco „przeszkolona” i „że ani słowa o tym, co tu przeżyłam i co widziałam, bo w przeciwnym razie nie ujdzie mi to tak na sucho jak tym razem...*

Owe przeszkolenie obozowe na niewiele się jednak zdało. W kilkanaście dni po powrocie z obozu, Z. Poliwodzianka nawiązuje kontakt z ruchem oporu na Śląsku. We wrześniu 1940 r. podejmuje natomiast pracę biuralistki w hurtowni towarów spożywczych *Rigol u. Waluga* w Opolu. Pracuje tu do lipca 1943 r. uzupełniając w tym okresie swoje zawodowe przygotowanie kursami stenografii.

W okresie trzech lat pracy w firmie *Rigol u. Waluga* Z. Poliwodzianka działa w ruchu oporu ZWZ AK Inspektorat „Skorpion”. 8 VII 1943 r. zostaje aresztowana przez gestapo wraz z 40-osobową grupą działaczy konspiracyjnych. Razem z nią aresztowana zostaje także jej siostra Bronisława Gomołowa, matka czworga małych dzieci. Nakaz aresztowania Z. Poliwody gestapo motywuje następująco:

Policja państwowa ustaliła, że wyżej wymieniona zagraża swoim zachowaniem istnieniu i bezpieczeństwu narodu i państwa przez to, że jest usilnie podejrzana o zdradę stanu wskutek brania udziału w nielegalnym, polskim ruchu oporu. Nakaz aresztowania podpisany został przez samego Kaltenbrunnera. Po ośmiu miesiącach śledztwa w więzieniu lublinieckim oskarżona o zdradę stanu Z. Poliwoda wysłana zostaje do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Jest niepoprawną recydywistką, dla której nie ma już ratunku. Do obozu w Oświęcimiu przybywa 28 II 1944 r. Otrzymuje tu numer obozowy 75711. Z tego też obozu 17 I 1945 r. wyrusza ostatnim pieszym transportem z Oświęcimia do Wodzisławia słynną trasą śmierci, wiodącą przez: Rajsco, Brzezie, Górę Miedzną, Cwikliniec, Pszczyne, Jastrzębie, Mszany, Wilchy. W Wodzisławiu ocalone więźniarki

zostały załadowane do odkrytych wagonów towarowych i odesłane do Ravensbrück. Z. Poliwoda znalazła się więc w Ravensbrück po raz drugi. Z obozu zwanego *Jugendlager*, w którym umieszczano skazane na *wykończenie* kobiety, uratowała ją siostra Bronisława, również więźniarka Ravensbrück. Obie siostry przeżywają potem piekło ewakuacji obozu i wspólną ucieczkę. Wolności doczekały się dokładnie 1 V 1945 r.

W maju 1945 r. obie siostry wróciły do Wójtowej Wsi. Od pierwszych niemal dni swego powrotu Z. Poliwodzianka włączyła się czynnie w działalność społeczną. W dniu 8 VII zostaje otwarty w Wójtowej Wsi Dom Ludowy. Reaktywowany zostaje chór *Halka*, odbywa się pierwszy powojenny *żniwioł*. Z. Poliwodzianka zaczyna od nowa pracę z dziećmi i młodzieżą, jest też członkiem zarządu reaktywowanego w Opolu chóru *Lutnia*. W lipcu 1945 r. współorganizuje w Opolu Związek byłych Więźniów Politycznych, podejmuje też pracę zawodową. Pracuje jako referentka Wydziału Finansowego, a potem Urzędu Stanu Cywilnego w Opolu, a po krótkiej przerwie, spowodowanej względami rodzinnymi, pracuje w WRN w Opolu jako kierownik oddziału administracji i planowania Wydziału Kultury. Od 15 X 1955 r. pełni funkcję przedstawiciela ZAIKS w charakterze inspektora okręgowego na powiat i miasto Opole.

Od 1945 r. Zofia Hajdukowa pełni wiele funkcji w organizacjach kombatanckich. Od 1959 r. Z. Hajdukowa jest członkiem naczelnych władz ZBoWiD, a od kilku lat pełni funkcję wiceprezesa Zarządu Okręgu tejże organizacji w Opolu. Przez szereg lat Z. Hajdukowa współpracowała także z Rozgłośnią Polskiego Radia w Opolu, prowadząc tu opolskie audycje regionalne.

HENRYKA WOLNA

BRONISŁAWA LIGUDA-KOZAKOWA

urodziła się 5 września 1914 r. w Opolu z ojca Karola Ligudy i matki Marty z d. Krzywik. Ojciec był znanym w Opolu mistrzem drukarskim i redaktorem *Nowin* matka prowadziła dwie polskie księgarnie. W rok po urodzeniu się Bronisławy ojciec poległ na wojnie; jako obywatel niemiecki został zaciągnięty do armii niemieckiej. Z małżeństwa Ligudów pozostało dwoje dzieci, starszy brat Bolko i Bronisława. Matka wyszła ponownie za mąż, również za drukarza i redaktora — Antoniego Pawletę. Ojczym redagował i drukował w Suchym Borze pod Opolem od r. 1933 polską gazetę tzw. *Katolika Trzyrazowego*, przy edycji którego zatrudniona była cała rodzina (która się w międzyczasie powiększyła). Udział w pracach techniczno-administracyjnych miała także Bronisława.

Liguda ukończyła w Opolu szkołę podstawową i niemieckie gimnazjum (1935). W latach szkolnych należała do polskiego harcerstwa — do drużyny opolskiej. W roku 1935 wyjechała na studia do Królewca. Przez dwa lata słuchała wykładów z filologii niemieckiej, po czym zmieniła kierunek studiów i zapisała się na medycynę. W Królewcu studiowała kiluosobowa grupa śląskiej młodzieży, m.in. brat Bolko, Wojciech Wawrzynek, Piotr Mehl i inni. Bronisława dołączyła do tej grupy i rozpoczęła działalność w Związku Akademików Polskich w Niemczech. Królewieccy studenci nawiązali współpracę z działacza-

mi Związku Polaków w Niemczech skupionych wokół *Gazety Olsztyńskiej*, wydawanej przez Seweryna Pieniężnego. W okresie ferii letnich i zimowych śląska młodzież jeździła po ośrodkach polonijnych Warmii i Mazur z ciekawym programem artystycznym: śpiewano, grano i deklamowano w języku ojczystym. Królewieccy studenci z Opolszczyzny byli częstymi gośćmi Pieniężnych i hrabiego Donimirskiego. Również w samym Królewcu urządzali Opolanie — oraz ich koledzy-Polacy z Westfalii i Berlina, studiujący w Królewcu — wieczory polskie dla nielicznego w tym mieście grona Polaków i sympatyzujących z nimi Niemców. Z programem artystycznym, w którym miała zawsze swój udział Bronisława Liguda, wyjeżdżali studenci również na Opolszczyznę.

Tajna policja niemiecka pilnie śledziła działalność kulturalną polskiej, studenckiej grupy, która choć nieliczna, potrafiła ożywić polskie życie kulturalne w Olsztyńskiem i na Mazurach. Stosowano wobec młodzieży najprzeróżniejsze szykany — wypowiadano im mieszkania, stwarzano trudności na studiach, zastraszano itd. Nie wpłynęło to jednak na ostudzenie studenckiego zapału.

Ostatnie dni przed wybuchem II wojny światowej były dla polskich studentów tragiczne. Aresztowano Bolka Ligudę za obrazę Hitlera, aresztowano Wojciecha Wawrzyńka i innych. Gestapo zabrało także Bronisławę. Przebywała w więzieniu królewieckim przez 7 miesięcy. Udało się jej szczęśliwie wydostać ze szponów gestapo dzięki interwencji koleżanki i kolegi ze studiów — Niemców, którzy wykorzystali swoje znajomości w kołach zbliżonych do policji. Bronisławie Ligudzie nie wolno było jednak kontynuować studiów na żadnym z uniwersytetów niemieckich. Wyjechała do Wrocławia i podjęła pracę sekretarki u niemieckiego lekarza Kriebla — antyhitlerowca. Lekarz ten, mimo iż wiedział o jej sytuacji, zatrudniał ją przez dwa lata wojny i umożliwił jeszcze pracę w szpitalu. Bronisława ze swej skromnej pensji utrzymywała matkę i dwie młodsze siostry — rodzina została wysiedlona z Suchego Boru, a ojczym uwięziony w obozie koncentracyjnym, brat przebywał w więzieniu — i wspomagała paczkami uwięzionych. Bronisława, mieszkając z siostrami i matką w bardzo trudnych warunkach mieszkaniowych, przetrwała we Wrocławiu także ciężkie miesiące oblężenia. Po wyzwoleniu wyruszyła wraz z wojskiem radzieckim do Berlina.

Latem 1945 r. B. Liguda wróciła do Suchego Boru, gdzie zastała chorą matkę i wycieńczonego po przebytych obozie ojczyma. Brat Bolko zginął. Już jesienią tegoż roku kontynuowała studia w Akademii Medycznej we Wrocławiu, gdzie też uzyskała dyplom. Pracę zawodową podjęła w Opolu. Małżeństwo zawarła z J. Kozakiem — repatriantem zza Bugu. Doktor Liguda-Kozak, cenioma i znana w Opolu i okolicy lekarka, znajduje także czas na działalność społeczną: udziela się w ZBoWiD-zie i Towarzystwie Lekarskim, czynna była w TRZZ. Wiosną 1971 r. została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

RÓŻA BEDNORZ

MARTA PAWLETOWA

z domu Krzywik, zamężna Liguda, po raz drugi Pawletowa, urodziła się 28 marca 1885 r. w Januszkowicach w powiecie kozielskim. Miała niemieckie wykształcenie handlowe. W latach 1906-1910 pracowała w redakcji *Gazety Opolskiej* w dziale

ekspedycji. W 1912 r. zakłada w Opolu polską księgarnię pod firmą *Księgarnia Liguda*. W I wojnie światowej poległ jej mąż Liguda w 1915 r. Powtórnie wychodzi za mąż w 1919 r. za Antoniego Pawletę, właściciela niewielkiej drukarni. Pomimo zajmowanego stanowiska w administracji *Gazety Opolskiej* jest równocześnie jej współredaktorem. W czasie III powstania zdewastowana zostaje drukarnia i księgarnia Pawletów. W 1923 r. wspomaga finansowo i piórem założenie przez męża dziennika *Nowiny Codzienne*, jako kontynuację założonych w Opolu w 1911 r. *Nowin*. W 1939 r. zostaje wysiedlona z Opola, ze wskazaniem miejsca pobytu — Wrocławia. Mąż Antoni został zesłany do obozu koncentracyjnego, a syn po odbyciu 3-letniego wyroku w twierdzy, zaciągnięty do niemieckiego wojska, gdzie zginął, córka Bronisława została relegowana z uniwersytetu w Królewcu.

Po wojnie osiadła ponownie w Suchym Borze, gdzie zmarła i tam jest pochowana.

FRANCISZEK ADAMIEC

ANNA SMOLKOWA

z domu Poliwoda, urodziła się 6 maja 1916 r. w Wójtowej Wsi pod Opolem. Już jako uczennica polskiej szkoły mniejszościowej bierze udział w imprezach organizowanych przez Związek Polaków w Niemczech na terenie Wójtowej Wsi i Opola. Jest członkinią Związku Harcerstwa Polskiego, a po ukończeniu szkoły Związku Młodzieży Polskiej na Śląsku, Związku Polaków w Niemczech i Związku Śląskich Kół Śpiewaczych. Uczestniczy w amatorskim ruchu teatralnym, jest kolporterem prasy polskiej oraz współorganizatorem wycieczek rodaków do kraju.

Do licznych obowiązków społecznych wykonywanych przez Annę Poliwodziankę należał udział w jedynym działającym w tym okresie na terenie Niemiec polskim teatryku kukielkowym. Z chwilą wybuchu II wojny światowej prawie cała rodzina zostaje aresztowana i osadzona w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie. Zostaje aresztowana siostra Anny Zofia Poliwoda, jej mąż Alojzy Smolka oraz dwaj szwagrowie: Jan Wawrzynek i Józef Gomoła.

Sytuacja Smolkowej staje się niebezpieczna i w każdej chwili w jej domu mogło się zjawić ponownie gestapo, by ją aresztować, wyjeżdża z Opola i w głębi Rzeszy, w Lipsku, stara się przeczekać, przyjmując najmniej podejrzaną pracę pomocy kuchennej. W 1941 r. wraca z Lipska do Opola i rozpoczyna pracę zawodową w hurtowni towarów spożywczych *Rigol und Waluga* w Opolu w charakterze pomocy biurowej. W spółce tej pracuje A. Smolkowa aż do 1945 r. Tu też rozpoczyna swoją działalność konspiracyjną w ruchu oporu, współpracuje ze Związkiem Walki Zbrojnej Armii Krajowej — Inspektorat *Skorpion*.

W ramach tej współpracy organizuje pomoc dla ukrywających się Polaków,

218

dla rodzin polskich, których żywciele znajdują się w obozach koncentracyjnych, oraz jeńców z obozu łambinowickiego.

8 lipca 1943 r. gestapo wpada na ślad siatki konspiracyjnej, w której pracuje Smolkowa. Wśród czterdziestu aresztowanych osób znalazły się dwie siostry Poliwodzianki: Zofia i Bronisława. Bronisławę Niemcy wywożą do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück, Zofię do Oświęcimia. Anna Smolkowa ocalenie swoje zawdzięcza jedynie niezwykłej przytomności umysłu. W porę ostrzeżona zdążyła jeszcze przed aresztowaniem siostry Zofii, z którą wspólnie mieszkała, zatrzeć wszystkie ślady konspiracyjnej działalności. Była jednak bezustannie przesłuchiwana przez gestapo, śledzona i obserwowana. Nie wolno jej było opuszczać miasta, ani też zmieniać dotychczasowego miejsca zamieszkania. Hitlerowcom nie udało się jednak niczego z niej wydobyć. W dalszym ciągu mimo swej trudnej sytuacji Smolkowa pracuje w dawnej firmie i stara się dobrze wykonywać swoje obowiązki. Gdy w roku 1945 zbliża się front, Smolkowa, nad którą siłą faktu zelżał już nieco nadzór gestapo, przenosi się do domu rodzinnego w Wójtowej Wsi, gdzie robi się coraz ciśnień. Przebywa tu już bowiem Franciszka Wawrzynekowa z pięciorgiem dzieci, której mąż znajdował się w obozie koncentracyjnym, przebywa czwórka dzieci Bronisławy i Józefa Gomołów, również więźniów obozów koncentracyjnych. Mimo to ukrywa i utrzymuje dezertera z wojska niemieckiego Jana Nowaka i jeńca angielskiego, uciekiniera z obozu w Łambinowicach. Na kilka dni przed przymusową ewakuacją ludności z Polskiej Nowej Wsi zapada na ciężką chorobę Janek, synek Gomołów. Ratując życie dziecka Smolkowa zgłasza się do pomocy przy ewakuacji szpitala, w którym znajduje się chłopiec. W obozie na terenie Czechosłowacji zostaje ją wyzwolenie. Wraca do Wójtowej Wsi do domu rodzinnego, w którym gromadzi się powoli rozbita wojną rodzina. Wśród przybyłych znajduje się także mąż Smolkowej Alojzy.

Po roku 1945 A. Smolkowa oraz jej mąż znajdują się znowu w pierwszym szeregu najbardziej aktywnych i zaangażowanych działaczy społecznych. Smolkowa pomaga w reaktywowaniu amatorskich zespołów teatralnych, potem współpracuje z chórem *Lutnia* w Opolu oraz prowadzi prace repolonizacyjne wśród miejscowej ludności. Uczestniczy w pracy społecznej w szeregach Ligi Kobiet i Frontu Jedności Narodu. Jest radną MRN w Opolu, jest członkiem Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju w Warszawie, członkiem Rady Naczelnej TRZZ. Anna Smolkowa pełni także funkcję członka Komisji Propagandowej i Komisji do spraw działaczy b. Związku Polaków w Niemczech przy Zarządzie Okręgu ZBoWiD w Opolu; działa w spółdzielczości, pełniąc przez wiele lat funkcję przewodniczącej Rady Nadzorczej Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Opolu i członka Prezydium Rady Okręgowej *Spolem* PSS w Opolu. Była matką chrześną S/S *Opole*.

Działalność społeczna Anny Smolkowej po roku 1945 idzie w parze z pracą zawodową. Rozpoczyna ją już w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu jako sekretarka i kasjerka Państwowego Teatru Ziemi Opolskiej. Od sierpnia 1950 r. pełni w PTZO funkcję referenta personalnego. W latach 1954-1960 pracuje Smolkowa kolejno jako zastępca przewodniczącego Prezydium MRN w Opolu, sekretarz Zarządu Wojewódzkiego Ligi Kobiet w Opolu a od 1961 r. do 1971 r. jest sekretarzem Zarządu Wojewódzkiego Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich, a po likwidacji tegoż Towarzystwa sekretarzem Opolskiego

Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego w Opolu. Zmarła 11 lipca 1992 r.
i spoczywa na cmentarzu w Opolu-Półwsi.

HENRYKA WOLNA

WANDA ŚLĘCZEK

z domu Zganiacz, urodziła się 7 marca 1910 r. w Polskiej Cerekwi, w powiecie kozielskim, w rodzinie Józefa Zganiacza, znanego w latach międzywojennych działacza polskiego na terenie powiatu kozielskiego.

Postać Józefa Zganiacza zasługuje na parę osobnych zdań. Był więc plebiscytowcem, współorganizatorem III powstania śląskiego na terenie powiatu kozielskiego, a w późniejszym okresie członkiem Związku Polaków w Niemczech. W jego domu znajdowała się izba, w której organizowano polskie zebrania plebiscytowe, po plebiscycie zaś w tym domu właśnie znajdował oparcie ZPwN.

Wanda ukończyła ośmioklasową szkołę podstawową i uzupełniła ją kursami maszynopisania. Jak się potem okazało, kursy te stały się bardzo przydatne w jej pracy w polskich organizacjach, z którymi była związana aż do 1939 r. Jako bardzo młoda dziewczyna zetknęła się z pracą organizacyjną ZPwN i Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego. Na terenie wsi Polska Cerekiew, w tym okresie już bardzo zniemczonej, nie było wprawdzie żadnego polskiego stowarzyszenia, lecz Józef Zganiacz córki swoje posyłał do Ciska w celu uczestniczenia w amatorskim zespole teatralnym i chórze założonym przez polską rodzinę Planetorzy.

W 1927 r. Wanda zostaje wysłana przez ojca na pięciomiesięczny kurs Towarzystwa Czytelnicy Ludowych do Zagórza koło Gdyni. Kursantki, kierowane tu przez ZPwN rekrutowały się ze wszystkich ośrodków polonijnych na terenie Niemiec. Poza wykładami i zajęciami organizowano tu także zajęcia świetlicowe i liczne wycieczki krajoznawcze. Praktycznie kursy takie przygotowywały młodzież polską z zagranicy do pracy w szeregach polskich organizacji i stowarzyszeń, głównie w środowiskach wiejskich. Wyrastały z byłych kursantek potem ofiarne organizatorki, działaczki kulturalno-oświatowe, przewodniczki drużyn harcerskich, bibliotekarki i pracownice biurowe.

Po powrocie z Zagórza Zganiaczówna rozpoczyna działalność społeczną w szeregach polskich organizacji. Równocześnie podejmuje pracę maszynistki w Polsko-Katolickim Towarzystwie Szkolnym w Opolu, a od roku 1930 pracę referentki biurowej i sekretarki w biurach Dzielnic I ZPwN w Opolu. Te fakty

otwierają nowy etap jej biografii. Poza członkostwem w ZPwN, Wanda czynnie udziela się w Towarzystwie Polek jest członkinią towarzystwa śpiewu *Lutnia* w Opolu. Z chórem tym objeżdża całą Opolszczyznę i uczestniczy w zjazdach śpiewaczych. Udziela się również w polskim amatorskim ruchu teatralnym, a także z dużym zamiłowaniem i talentem prowadzi pracę z dziećmi polskimi powiatu opolskiego. Na prowadzone przez nią *wieczory bajek i legend*, urozmaicone przeżroczami z niecierpliwością oczekują zawsze tłumy dzieci.

Na kilka miesięcy przed wojną Wanda wychodzi za mąż za pracownika Dzielnic I Antoniego Ślęczka, pochodzącego z Zabrza. Był on także członkiem opolskiej *Lutni*.

Gdy wybuchła wojna uciekają do Berlina, gdzie, jak sądzą, łatwiej się ukryć i przeczekać. W środowisku berlińskim, poza przedstawicielami miejscowej Polonii, nikt ich nie znał, mogli więc względnie bezpiecznie podjąć jakąś pracę i przetrwać. W Berlinie w roku 1941 przychodzi na świat córka Barbara, w rok po niej syn Maciej. Oboje małżonkowie nawiązują kontakt z miejscową Polonią. Wielu spośród dawnych działaczy przebywa w obozach koncentracyjnych, wielu czeka na wyroki śmierci w hitlerowskich więzieniach, sytuacja tych, którzy dotąd pozostają na wolności, nie jest łatwa. Ślęczkowie starają się w miarę swych skromnych możliwości pomóc potrzebującym, ich dom, zawsze serdeczny i gościnny, jest otwarty dla szukających schronienia czy chwilowego azylu. W Berlinie małżonkowie przebywają do roku 1943. W tym roku Ślęczek zostaje powołany do Wehrmachtu, a Wanda wraca do Polskiej Cerekwi. Tu w roku 1945 wiosną doczeka się wyzwolenia, a jesienią tegoż roku powrotu męża z niewoli. W trudnych powojennych czasach nie starcza Ślęczkowej czasu na zajęcie się działalnością społeczną w dawnych rozmiarach.

W roku 1956 Antoni Ślęczek umiera. Jego żonie pozostaje na utrzymaniu czworo dzieci, które wychowuje sama z wdowiej renty i dochodów z niedużego gospodarstwa rolnego. Każdemu zdołała zapewnić wykształcenie i zawód. Jest, była i pozostała bowiem zawsze nieodrodną córką polskiego rodu Zganiaczów.

HENRYKA WOLNA

FRANCISZKA WAWRZYNKOWA

z domu Poliwoda, urodziła się dnia 11 marca 1909 r. w Wójtowej Wsi. Po ukończeniu szkoły podstawowej zajmuje się gospodarstwem domowym oraz wychowywaniem młodszego rodzeństwa. W okresie przedplebiscytowym uczestniczy w dwóch polskich kursach zajęć praktycznych, kolportuje polską prasę plebiscytową i materiały propagandowe.

Już jako kilkunastoletnia dziewczynka brała udział w występach polskiego amatorskiego zespołu teatralnego, a w okresie późniejszym poświęciła się całkowicie działalności w polskim ruchu śpiewaczym.

Po powstaniu Związku Polaków w Niemczech, w Wójtowej Wsi, podobnie jak w wielu innych wioskach na terenie powiatu opolskiego powstaje Towarzystwo Śpiewu *Halka*. Franciszka jest członkinią towarzystwa oraz jego sekretarzem. Jej ambitna praca zwraca rychło uwagę kierujących w tym czasie polskim ruchem śpiewaczym na Śląsku Opolskim. Rezultatem tego jest wciągnięcie Franciszki i jej siostry Bronisławy do *Chóru Górnośląskiego*, złożonego z najlepszych śpiewaków z terenu Śląska Opolskiego. Z chórem tym objeżdżają obie siostry całą Opolszczyznę, uczestniczą we wszystkich zjazdach śpiewaczych, również poza granicami Śląska Opolskiego. *Halka* pielęgnuje w Wójtowej Wsi nie tylko polski śpiew, lecz także piękne ludowe tradycje opolskie. Wieś słynie z organizacji pięknych uroczystości dożynkowych zwanych „żniwniakami”, o których głośno w całej okolicy.

W roku 1929 Franciszka Poliwodzianka wychodzi za mąż za znanego już w tym okresie na terenie Śląska opolskiego działacza polskiego Jana Wawrzyńka. Wawrzynek bez reszty oddaje się pracy w Związku Polaków w Niemczech a dom, gospodarstwo i powiększająca się rodzina spoczywają na barkach młodej żony. W miarę swych możliwości stara się jednak pomagać mężowi w jego pracy organizacyjnej. W latach 1932-1935 Wawrzyńkowie dzierżawią *Gospodę Polską* przy Banku Ludowym w Strzelcach opolskich. Gospoda ta ma charakter nie tylko lokalu konsumpcyjnego. Przyjeżdżają do niej z całej okolicy rolnicy strzeleccy, dyskutują o problemach narodowych, przychodzą ze skargami i interwencjami, z prośbami o pomoc i radę. Tu właśnie mogą rozmawiać swobodnie po polsku. O tym jak wielkie *niebezpieczeństwo* dla Niemców stanowiła *Gospoda Polska* Wawrzyńków świadczy fakt, iż hitlerowcy bardzo gorliwie, nie przebierając w środkach, zabiegali o jej likwidację, co osiągnęli w roku 1935.

Wawrzyńkowie przenoszą się do Wójtowej Wsi, a potem do Opolą, gdzie J. Wawrzynek pracuje w ZPwN. Im bliżej wojny z Polską, tym trudniej Polakom żyć na Śląsku. Dzieci Wawrzyńków, rozmawiające po polsku nie mogą się pokazać na podwórzu. Na dwa tygodnie przed wybuchem wojny J. Wawrzynek, chcąc rodzinie oszczędzić szykan, wywozi ją do swego brata w Berlinie. 11 IX 1939 r. aresztowany zostaje J. Wawrzynek. Zatrzymany początkowo w opolskim więzieniu, zostaje wywieziony do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie. Jego rodzina zostaje natychmiast wyrzucona z zajmowanego dotąd mieszkania przez niemieckiego administratora. Skromne oszczędności złożone w Banku Ludowym przepadają. F. Wawrzyńkowska zostaje bez środków do życia, bez mieszkania, z pięciorgiem dzieci w wieku od lat dziewięciu do jednego roku.

Sytuacja jej jest tragiczna. Może liczyć tylko na własne siły. O podjęciu pracy zarobkowej nie ma mowy. Dla Polki, żony polskiego działacza, pracownika ZPwN nie ma żadnej pracy w hitlerowskim Opolu. Wawrzyńkowska wraca do Wójtowej Wsi. Wie, że musi znaleźć w sobie siły do przetrwania, gdyż jest potrzebna dzieciom. Zarabia domowym krawiectwem, robótkami ręcznymi, wynajmuje się do pracy u bogatszych gospodarzy, zbiera w lesie jagody. Z tej ciężkiej pracy utrzymuje przy życiu siebie i siebie, oraz ratuje od głodowej śmierci w obozie męża, wysyłając regularnie paczki i przepisaną ustawowo kwotę 30 marek miesięcznie. Nie załamuje jej nawet choroba, chociaż leczenia odmawia niemiecki lekarz.

Zbliża się rok 1945. Do Wójtowej Wsi dochodzi front. We wsi coraz więcej *przybyszów*, pragnących w ukryciu doczekać wyzwolenia. Dezerterzy z niemieckiego wojska, uciekinierzy z obozów jenieckich. Wielu z nich znajduje schronienie w domu Poliwodów w Wójtowej Wsi. I tak Franciszka, i jej siostra Anna ukrywają w tajemnicy przed resztą rodziny dezertera z wojska niemieckiego oraz Anglika, uciekiniera z jenieckiego obozu w Łambinowicach. Wiedzą obie, że grożą za to w wojennym czasie kary, od których nie ma odwołania. Nie mogą jednak odmówić pomocy ludziom tak bardzo jej potrzebującym.

Po wyzwoleniu w roku 1945 Wawrzyńkowska znów odnajduje się w działaniu społecznym. W Wójtowej Wsi pomaga organizować polską władzę. Współpracuje w reaktywowaniu towarzystwa śpiewu *Halka*, pomaga organizować polską szkołę i Zarząd Gminy. Podejmuje pracę w Urzędzie Gminnym.

W maju 1945 r. wraca z obozu w Buchenwaldzie mąż Franciszki. Rodzina przenosi się do Opolą. W roku 1947 przychodzi na świat szóste dziecko i Wawrzyńkową na okres kilku lat znowu pochłaniają obowiązki rodzinne.

Wawrzyńkowska wychowała i wykształciła sześcioro dzieci. Zakończona zostało najważniejsze zadanie jej życia. Często mówiła: *Przez całe życie swoje starałam się wypełniać swoje obowiązki, obowiązki matki i Polki. Dziś, patrząc na minione lata, mogę powiedzieć, iż obowiązki te wypełniłam do końca. Zawsze starałam się dopomagać w miarę mych możliwości w pracy mężowi, zawsze najważniejszymi dla mnie obowiązkami były dom i rodzina.* Wawrzyńkowska nie dodaje, że obok tych obowiązków na równi stawiała jeszcze jeden, obowiązek miłości do ojczyzny, do Polski, której się doczekała. Zmarła w Opolu.

HENRYKA WOLNA

JADWIGA BOŻKOWA

żona znanego w okresie międzywojennym przywódcy ruchu polskiego na Śląsku Opolskim, wiceprezesa Dzielnicy I Związku Polaków w Niemczech Arki Bożka.

Urodziła się 26 VIII 1900 r. w Markowicach, w powiecie raciborskim. Pochodziła z rodziny zamożnych gospodarzy Komorów. Wcześniej straciła matkę, a że w domu oprócz niej byli tylko starsi bracia, już jako bardzo młoda dziewczyna musiała wziąć na siebie cały trud prowadzenia dużego gospodarstwa.

W listopadzie 1918 r. Jadwiga Komorówna wyszła za mąż za Arkę Bożka, który powrócił właśnie z frontu i objął rodzicielskie gospodarstwo. Miała wtedy niepełne 18 lat.

Przybywa obowiązków i w gospodarstwie, i w rodzinie. W styczniu 1922 r. przychodzi na świat najstarsza córka Bożków Paulina, w półtora roku po niej druga córka Anna, potem kolejno syn Eugeniusz, córka Lutosława, a w roku 1932 najmłodsza córka Stefania.

Rodzinne i domowe obowiązki Bożkowej nie pozwalają jej na żadne angażowanie się w polską działalność organizacyjną. Jest więc tylko członkiem szeregowym ZPwN, członkinią Towarzystwa Polek i kilku polskich organizacji kościelnych.

W styczniu 1938 r. Bożek otrzymuje od gestapo nakaz opuszczenia Śląska Opolskiego. Udaje się do Berlina i po krótkim pobycie tam ucieka do Polski. Jego ucieczka ściąga na żonę i córki pozostałe w Markowicach całe odium hitlerowskiej nienawiści. Rodzina znajduje się pod stałym nadzorem policyjnym. Starszym córkom i matce nie wolno bez specjalnego zezwolenia gestapo lub żandarma wyjechać poza obręb wsi. Największe upokorzenia cierpi najmłodsza, ośmioletnia córeczka Bożków Stefania.

Po zlikwidowaniu polskiej szkoły, do której chodziła, zostaje przeniesiona do szkoły niemieckiej i tam maltretowana i szykanowana. Wzmaga się nacisk na rodzinę Bożków, aby opuściła Markowice i przeniosła się na stałe do Polski. Otaczana powszechną pogardą Bożkowa i jej córki przeżywają jeden z najtrudniejszych okresów w swoim życiu. Sytuacja pogarsza się w miarę upływu miesięcy i rodzina Bożka jest już zdecydowana opuścić Śląsk Opolski, gdy wybuchła wojna we wrześniu 1939 r.

W kilka dni po napadzie Niemiec hitlerowskich na Polskę J. Bożkowa zostaje wezwana do raciborskiego gestapo. Przygotowana jest na najgorsze i dlatego nie dziwi się, gdy przesłuchujący ją gestapowiec oznajmia, iż gospodarka zostaje skonfiskowana na rzecz III Rzeszy i przejmuje nad nią opiekę specjalny pełnomocnik. Rodzinie Bożka w wyjątkowym, jak podkreślono, wypadku wolno pozostać na tej gospodarce za cenę pracowania na niej, naturalnie bez prawa własności do tegoż majątku. Nie mając innego wyjścia, Bożkowa godzi się na rolę bezpłatnej siły roboczej na swoim własnym gospodarstwie. Nadany z urzędu *opiekun* okazuje się szczególnie zaciekle hitlerowcem. Przez pięć lat pastwi się nad bezbronnymi kobietami, ograbia je ze wszystkiego, rozlicza z każdego kilograma ziemniaków przy akompaniowaniu ustawicznych gróźb i straszania obozem koncentracyjnym. Nie ma dnia, jak twierdzi Bożkowa aby nie przypomniał o niestychanej „łasce” wyświadczonej przez Führera rodzinie Bożków, która przecież tak ciężkich przewinień dopuściła się względem III Rzeszy. Bożkowa i jej córki są całkowicie osamotnione w swoim ciężkim położeniu. Odważniejsi mieszkańcy Markowic współczują im po cichu, tchórzliwsi stronią i unikają, a podli odgrywiają się za wszystko. Każde wyjście poza obręb własnego gospodarstwa wymaga od tych kobiet aktu odwagi i samoza-

parcia. Muszą milczeć i znosić obelgi, są przecież wyjętymi spod prawa, nikt nie odważyłby się stanąć w ich obronie. Coraz trudniej jest żyć Bożkowej i jej rodzinie w Markowicach. Jednak udaje się im przetrwać i doczekać wyzwolenia w roku 1945.

Po powrocie z emigracji do rodzinnych Markowic Arka Bożek rozpoczyna znów ożywioną działalność społeczną, po dawnemu czynny i oddany sprawie, której tryumfu doczekał. Zostaje wicewojewodą województwa śląsko-dąbrowskiego, pełni z ramienia Stronnictwa Ludowego funkcję posła do Krajowej Rady Narodowej, pomaga w reaktywowaniu raciborskiego *Rolnika*, pracuje w spółdzielczości. Po dawnemu też Bożkowa wraca do swoich obowiązków w gospodarstwie i domu, po dawnemu wszystko jest na jej głowie, a zrujnowana gospodarka wymaga szczególnie dużego nakładu pracy. Wkrótce jednak nastaje w jej życiu drugi bardzo trudny okres. Nieszłusnie zostaje odsunięty od funkcji społecznych jej mąż — Arka Bożek.

Jego żona jest przy nim także i w tym najtrudniejszym okresie jego życia. Razem z mężem przeżywa załamanie, gorycz niesprawiedliwości i zapomnienia. Koniec przychodzi w listopadzie 1954 r. Arka Bożek nie doczekał Złotych Godów Mażeńskich. Po 36 latach małżeństwa J. Bożkowa pozostaje sama. Na przeciąg kilkunastu lat usuwa się zupełnie w cień. Nie prosi o rentę, zapomogi, wsparcia. Żyje po dawnemu z własnej gospodarki, na której wciąż jeszcze z pomocą córek gospodarzy. Potem gospodarkę przepisuje na córkę. Zachowuje sobie skromny pokój na *wycugu*, w którym gromadzi wszystkie rodzinne pamiątki. Żyje dzieląc rok na dwie części. Latem przebywa u siebie w Markowicach, zimą mieszka u swoich dzieci w Katowicach. Doczekała się wnuków, renty, a także kilku państwowych odznaczeń a wśród nich także Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski. Kiedy wręczano jej to odznaczenie, sądziła, iż otrzymuje je za zasługi zmarłego męża. O sobie powiedziała: *Nigdy nie byłam działaczką społeczną. Żyłam zwyczajnie, jak żyło tyle innych kobiet tu na Śląsku Opolskim, a że życie było wtedy trudne, to przecież nie moja zasługa. To po prostu żadna zasługa. Zawsze i w każdej okoliczności starałam się robić tylko to, co do mnie należało. Tak myślałam i robiłam także wtedy, gdy brakło Arki. Myślę jednak, że całe nasze życie i wszystkie w nim poniesione ofiary nie poszły na marne. Ja, dzieci i wnuki moje jesteśmy przecież wszyscy w Polsce. Żal mi jedynie, że mój mąż w tej Polsce, o którą całe życie walczył, żył tak krótko i że jego ostatnie chwile były tak niepotrzebnie gorzkie. Co się już jednak stało, nie odstanie się, a sprawa najważniejsza pozostała przecież wciąż najważniejszą i we mnie, i w dzieciach, i we wnukach moich...*

Jadwiga Bożkowa pozostała, mimo licznych doświadczeń, których jej życie nie szczędziło, sobą, prostą kobietą, polskość swą i sprawy narodowe pojmującą zwyczajnie i bez patosu.

HENRYKA WOLNA

Źródła: A. Bożek, *Pamiętniki*, Katowice 1957. Relacja ustna J. Bożkowej.

urodziła się 22 września 1921 r. w Turzu, pow. raciborski, z ojca Jana, krawca i matki Albertyny z d. Nowak. Wieś była na wskroś polska, a dom rodzinny był kuźnią polskości. Ojciec Jadwigi już w młodzińskich latach zachwyił się polską książką. ... *oszczędzałem każdy grosz — pisze w Wspomnieniach Opolan — żeby sobie móc zaabonować polską gazetę. Zacząłem od „Katolika” z Bytomia i od „Nowin Raciborskich”, a gdy już zarobiłem, kupowałem książki wydawane przez Miarkę: Bonczyka, Sienkiewicza, Mickiewicza, Prusa ... i założyłem sobie małą bibliotekę domową. Miałem ponad 80 książek o treści religijnej i historycznej, jak również zbiorki opowiadań ludowych.* Gdy uczył się zawodu u miejscowego krawca, zawsze w czasie przerw śniadaniowych i obiadowych czytał głośno fragmenty wybrane z książek lub artykuły z gazet polskich. Słuchaczami byli współuczniowie i rodzina krawca. Gdy się usamodzielniał, wieczory głośnego czytania i polskiego śpiewu urządzał w swoim domu.

Nie dziwota przeto, że Jadwiga, mając cztery lata — jak sama podaje, umiała czytać w *Żywotach Świętych ku ogólnemu zdziwieniu sąsiadów* i знаła wiele piosenek. W roku 1928 wstąpiła do miejscowej szkoły, niestety niemieckiej, bo polskiej już we wsi nie było. Nie umiała wówczas ani słowa po niemiecku. *Musiałam być dość pojętna — pisze Depta w jednym ze swych listów z r. 1961 — a nauka robiła mi przyjemność, to też w późniejszych latach przy powtarzaniu tematu brałam sobie pod ławkę ojcowe książki...*

Nauczyciele i miejscowi hitlerowcy szykanowali Jadwigę od najmłodszych lat. Prześladowano ją i bito za mówienie w szkole po polsku, za propagandę polskiej książki oraz za uczestnictwo w polskich imprezach i uroczystościach. Depta chodziła do pobliskich Budzisk do wzorowo prowadzonej polskiej świetlicy. Świetlica znajdowała się w domu sekretarza ZPwN na powiat raciborski — niezwykle zacnego człowieka, Leona Czogały, który był dla Jadwigi wzorem Polaka i człowieka. W roku 1936, po ukończeniu szkoły powszechnej, poświęciła się wyłącznie pracy społecznej. Była chorowita i fizycznie słaba, toteż rodzice nie wysłali swojej jedynaczki do żadnej pracy zarobkowej; ojciec krawiec, był w stanie utrzymać żonę i córkę. Depta uczestniczyła odąd w kulturalno-społecznej pracy polskiej świetlicy. Praca ta sprawiała jej wielką satysfakcję i pozwoliła rozwinąć talent poetycki. Na różne okazje, na imprezy pisała teraz wiersze, które uświetniały polskie uroczystości. Wiersze Depty, poruszające tematy związane z przyrodą lub obrzędowością miały zawsze

głęboki sens patriotyczny. Nawiązywały do tragicznego losu Polaków, żyjących na ziemi śląskiej, dodawały otuchy i wiary w ostateczne zwycięstwo sprawy polskiej. W wierszu pt. *Gwiazda 1938* Depta następującymi słowami umacniała na duchu prześladowanych na każdym kroku rodaków:

*Bóg wcielony mocą cudu
przyszedł do nas dziś na ziemię,
radujże się biedny ludu,
On ci da swą moc i siłę
i z niedoli cię wywiedzie,
On twe więzy na proch skruszy,
duszę twą napelni z nieba,
w berło zmieni kij pastuszy —
jeno Go poprosić trzeba.*

Zdumiewa dojrzałość siedemnastoletniej dziewczyny. Wychowana w twardej szkole życia, w szlachetnym i prawym otoczeniu wielkiej rodziny polskiej potrafiła stanąć w pierwszym szeregu walczących o prawa narodowe na Śląsku i mobilizować innych.

Strofy polskiej poezji ludowej były dla germanizatorów nie mniej groźne od powstańczych karabinów, to też hitlerowcy z zaciekleścią prześladowali gromadzących się w świetlicy u Czogały Polaków. Droga Depty z Turza do Budzisk była drogą przez mękę. *Gdzieś po Trzech Królach — pisze Depta w wspomnianym wyżej liście-zyciorysie — napadli mnie bohaterzy Hitlerjugend z p. Wziontkym na czele, mocno poturbowana zdołałam im zbiec.* Sytuacja stawała się dla niej coraz bardziej niebezpieczna. Rodzice wysłali ją przeto do krewnych za miedzę, do Polski, gdzie przyjęła pracę w hucie *Silesia* w Paruszowcu. We wrześniu 1939 r. przyjechała odwiedzić swoich rodziców i wpadła w ręce gestapo. Została oskarżona o szpiegostwo, była podejrzana o przewożenie antyhitlerowskich wierszy *Karlikowych* czyli Ligoniovych. Zwolniono ją, po stwierdzeniu bezpodstawności zarzutów, ale nie wypuszczono z opieki tajnej policji. Musiała się co pewien czas meldować w policji i przyjąć pracę jako robotnica w lesie i na roli.

Wyzwolenie, które w pierwszych kilku tygodniach — jak sama pisze — nie oszczędziło jej rozczarowań, jednak urzeczywistniło jej nadzieje. W młodości chciała być polską nauczycielką, nie mogła co prawda zrealizować tego marzenia, ale już w pierwszych miesiącach 1945 r. zorganizowała we wsi kursy repolonizacyjne i prowadziła amatorski zespół teatralny. I podobnie jak w latach międzywojennych oddała swoje pióro na służbę społeczno-patriotyczną. Układała wiersze, które deklamowane były na różnych uroczystościach. Słowem poetyckim — naturalnie ludowym, w zrozumiałym dla współmieszkańców stylu i formie — sławiła piękno mowy ojczystej, uroki ojczystej wsi, zachęcała do szanowania najwyższych wartości, które Polacy zdobyli na tamtej ziemi ciężkim trudem i ofiarami.

Od roku 1950 Depta prowadziła bibliotekę gromadzką, przeszedłszy odpowiednio przeszkolenie, później objęła kierownictwo miejscowej świetlicy, na którym to stanowisku pracowała aż do przejścia na emeryturę.

ANNA DONAT

urodziła się w Obrowcu, w powiecie krapkowickim 4 września 1906 r. z ojca Piotra Nowaka i Katarzyny z d. Kubercik. Ośmioletnią szkołę powszechną ukończyła w Obrowcu. Języka polskiego w mowie i piśmie, nauczyła się w domu rodzinnym. Ojciec był znanym działaczem polskim i bardzo wczesnie wprowadził córkę do różnych polskich towarzystw istniejących we wsi. Kilkunastoletnia Anna należała do Towarzystwa Polek, Towarzystwa Śpiewu, kółka teatralnego. Rodzina Nowaków uaktywniła się szczególnie w latach powstania i plebiscytu. Ojciec był członkiem komitetu parytetycznego, a córka działała na niwie kulturalnej. Gdy w miejscowej szkole wprowadzono w latach dwudziestych nauczanie języka polskiego, nauczyciel-Niemiec powierzał często uczennicy Nowak prowadzenie tych lekcji. W roku 1920 uczęszczała Anna na kurs przygotowawczy dla nauczycieli w Gogolinie, naukę przerwało trzęsienie ziemi. W domu Nowaków miał swoją siedzibę POW. Bojówki niemieckie, zarówno w czasie trwania powstania jak i po jego zakończeniu, prześladowały Nowaków, którzy zmuszeni byli prowadzić przez jakiś czas tułaczę życie.

Po podziale Śląska Nowakowie pozostali w swojej wsi rodzinnej i po utworzeniu Dzielnicy I Związku Polaków w Niemczech znów rozpoczęli działalność społeczno-kulturalną. Józef Wilkowski — jeden z czołowych działaczy polskich w powiecie strzeleckim — zaproponował Annie Nowak posadę w reaktywowanym w Strzelcach Opolskich Banku Ludowym (1924 r.). Wilkowski w następujący sposób charakteryzuje nowo przyjętą pracownicę: *...Mieliśmy w banku bardzo dobrą pracowniczkę. Przy zaangażowaniu była to drobna, szczuplutka dziewczyna... Na pierwszy rzut oka nie domyślałem się niczego nadzwyczajnego ... Dyktowałem napróżd po niemiecku, potem po polsku; kontroluje, rękopis wspaniały, w obydwu dyktandach ani jednego błędu. Kazałem jej liczyć. Kolumnę z szaloną szybkością podsumowała ... Zdumiałem się. Później dziwili się też i inni, ba, nawet niemiecki sędzia mnie raz zapytał: co wy tam macie za jakąś panią Nowak? ... Przecież to niemożliwe, żeby ona wszystkie konta znała na pamięć — myślałem nieraz. A tak było, miała ten dar pamięci, a przy tym była rzetelna i uczciwa.*

Anna Nowak-Donatowa, pracując w banku, udzielała się społecznie, była członkiem zarządu Towarzystwa Polek, czynna była w ruchu amatorskim. Życie społeczno-kulturalne rozkwitło w powiecie w całej pełni, gdy Bank Ludowy przeniósł się do własnego domu, w którym wybudowano dużą salę widowiskową. Anna obecna była wszędzie tam, gdzie organizowano i realizowano imprezy i uroczystości. Należąc do zespołu teatralnego objeżdżała wraz z grupą aktorów-amatorów wsie powiatu opolskiego. Zespół przeżył niejedną przykrą niespodziankę, którą zgotowali mu hitlerowcy. Mimo to nie zrezygnowano z działalności. Praca w banku nastęrczała również wiele kłopotów, zarówno natury finansowo-administracyjnej — bank był bowiem pod ciągłą kontrolą, czyhano, aby znaleźć jakąś usterkę — jak i bezpieczeństwa. Zgraje z Hitlerjugend i SA urządziły napady na pracowników, wybijały okna w polskim domu itd. **Kilkakrotnie**, pod byle pozorami, zamykano kierowników banku i ich pracowników, aby udaremnić pracę i doprowadzić do likwidacji. Pod nieobecność kierownictwa — gdy przełożeni siedzieli w więzieniu — Anna Nowak-Donatowa prowadziła sprawy bankowe, a pracowała wzorowo.

30 VIII 1939 r. gestapo aresztowało pracowników Banku. Donatową zatrzymano po powrocie z Opoła, dokąd pojechała, by zasięgnąć rady, co dalej czynić. Przetrzymano ją przez kilka dni celem zdania niemieckim urzędnikom agend banku. Urzędnicy niemieccy zorientowawszy się, że mają do czynienia z wysoko kwalifikowaną siłą, proponowali jej objęcie dobrze płatnych stanowisk w bankowości, ale Anna odmówiła. *...Jeszcze dziś, po tylu latach, ogarnia mnie lęk, gdy przypomnę sobie te męczące przesłuchania, — wspomina Anna Donatowa — trwały zwykle po 5-6 godzin. Zazwyczaj było 4-5 gestapowców i wszyscy stawiali pytania po kolei. Przede wszystkim chcieli wiedzieć wszystko o członkach Banku, jak i o depozytach. Chcieli, abym z nimi współpracowała. Obiecywali jakąś bajeczną posadę w Generalnej Guberni z podwójną pensją. Przyrzekali całkowitą wypłatę moich dość poważnych oszczędności, złożonych w Banku Ludowym i zwolnienie mojego obecnego męża. Nie zgodziłam się na nic. Wtedy zmienili taktykę i zaczęli mnie szykanować.*

Całą wojnę spędziła Anna Nowak-Donatowa w biedzie, u swojej matki staruszki. Co pewien czas musiała się meldować w gmachu policji w Opolu. W czasie jednej z takich wizyt zmuszona została do zrzeczenia się, tak samo zresztą jak inni wierzyciele banku, swoich wkładów na cele dobroczynne III Rzeszy.

Po wyzwoleniu wyszła za mąż, w roku 1946, za Wiktora Donata, byłego pracownika Rolnika ze Strzelec, aktywnego działacza ziemi strzeleckiej, więzionego za polskość w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie przez pięć i pół roku. Ze względu na zły stan zdrowia nie włączyła się już po wojnie do pracy kulturalno-społecznej.

RÓŻA BEDNORZ

poetka ludowa, działaczka oświatowo-narodowa urodziła się w licznej rodzinie, dnia 16 marca 1903 roku w Raciborzu z ojca Ignacego i matki Matyldy z d. Piskala. Ojciec był znanym i cenionym działaczem oświatowym i narodowym, abonentem polskich gazet i czytelnikiem polskich książek. Apolonia ukończyła 8-klasową szkołę niemiecką w Raciborzu oraz niemieckie kursa handlowe. Pierwszą posadę objęła w miejscowej spółdzielni *Rolnik*, powstałej w Raciborzu w r. 1920, współpracując m.in. z zasłużonym budowniczym, Janem Affą. Po pewnym czasie przeszła do biura Polskiego Komitetu Plebiscytowego, gdzie prowadziła polską bibliotekę. Ten okres życia tak wspomina: ... *Pracowałam tam aż do wybuchu powstania śląskiego. W tej pracy czułam się bardzo dobrze... Miałymy dużo pracy... W czasie akcji plebiscytowej urządzaliśmy różne imprezy na których często deklamowałam wiersze... W czasie III powstania śląskiego pracowałam w tzw. Doradztwie Powiatowym przy Komisji Alianckiej w Raci-*

borzu, prowadzonym przez Kazimierza Malczewskiego. Po powstaniu, w obawie przed represjami, przeniosła się na jeden rok do Katowic, gdzie znalazła zatrudnienie w tamtejszym urzędzie wojewódzkim.

W 1923 roku wróciła do Raciborza, podejmując pracę w reaktywowanym przez Kazimierza Malczewskiego Banku Ludowym i wchodząc ponownie w aktywne życie ruchu polskiego na tzw. Zaodrzu. Udzielała się w raciborskich towarzystwach śpiewu, w polskich organizacjach młodzieżowych; przez wiele lat była członkinią zarządu Związku Młodzieży Polsko-Katolickiej, w r. 1927 wybrana została naczelniczką *Sokola* w Raciborzu. Funkcję tę pełniła aż do roku 1933. Udzielała się szczególnie w towarzystwie śpiewu *Harmonia*, którego pierwszym dyrygentem był Jan Witt z Zabrze. *Pod jego batutą ćwiczyliśmy bardzo wiele pieśni i na zjazdach zbieraliśmy niejednokrotnie pierwsze nagrody. Zjazdy takie odbywały się w Bytomiu, Gliwicach, Strzelcach Opolskich oraz innych miastach śląskich.* („Wspomnienia Opolan”, Warszawa 1965, s.30). Fojcikówna uczestniczyła też w owym czasie w polskim ruchu amatorskim, jeżdżąc z zespołem teatralnym po całym regionie raciborskim. Ruchem tym kierowali: Wiktor Różycki, Wiktor Jasny i Alojzy Smolka. Kilka razy wyjeżdżała na kursy do Polski; w 1932 roku uczestniczyła w sokolim kursie, który odbył się w Kozłowce, w majątku hrabiego Zamoyskiego. Była tam jedyną reprezentantką Śląska Opolskiego. Często bywała również na zjazdach Sodaliji Mariańskiej, które odbywały się w Katowicach.

Od roku 1933 pracowała w Związku Polaków w Niemczech w Bytomiu; tu prowadziła, przy tzw. Domu Polskim, bibliotekę zespołu teatralnego. Akcję oświatowo-kulturalną prowadzili tu dwaj profesorowie polskiego gimnazjum w Bytomiu, a to dr Władysław Gębik i dr Edward Szwed, którzy stali się także mecenasami jej twórczości poetyckiej.

Sława poetycka Teresy Odrzańskiej, bo pod takim pseudonimem utwory swoje drukowała, zasadzała się na szczerym patriotycznym i religijnym zaangażowaniu i na prostocie poetyckiego wyrazu. Utwory jej, drukowały *Nowiny Codzienne*, *Przyjaciół Pieśni*, *Zaranie Śląskie* (wychodzące na Śląsku, w Katowicach). Wiele jej wierszy rozchodziło się jako rękopisy i maszynopisy, służąc do recytacji na różnych uroczystościach oświatowych i narodowych. Charakter jej poezji, nacechowanej refleksą i melodyjnością, sprawiał, że poezja ta stała się na Śląsku Opolskim w okresie międzywojennym niezwykle popularna. Na wzór Marii Konopnickiej wołała m.in.:

*Leć polska pieśni
Z powiewem wiosny,
Zapachem trześni
Nieś zew radosny
Leć w kmiece chaty
Niech dźwięczne słowo
Twój duch skrzydlaty
Wskrzęsi na nowo.*

Wiersze Odrzańskiej odbierane były na Śląsku Opolskim z gorącym zrozumieniem i odczuciem właściwego podtekstu politycznego.

W wierszu ułożonym na Zjazd Śniawczy w Raciborzu w r. 1932 — w świątyni

tych uczestniczył m.in. słynny *Karlik* — prof. Stanisław Ligoń oraz delegacje z Warszawy i Katowic — raciborska poetka mówiła:

*Hen znad Odry biją dzwony,
Polskiej pieśni płyną tony,
Z ziemi Piastów w polski kraj:
Grajże, polska pieśni, graj!*

Władze hitlerowskie bardzo podejrzliwie analizowały zawarte w utworach Fojcikówny myśli i idee patriotyczne i wolnościowe. W roku 1937 poetka została aresztowana po raz pierwszy pod pretekstem bliżej nie sprecyzowanych zarzutów wrogości wobec państwa niemieckiego. Z braku dowodów została wkrótce zwolniona. W dwa lata później, dnia 15 września 1939 roku, gestapo aresztowało ją po raz drugi. Osadzono ją w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück razem z innymi działaczkami polskimi. Swoją postawą na wskroś etyczną i patriotyczną budowała współwięźniarki, podtrzymując wiarę w zwycięstwo Polski i w godność ludzką.

W roku 1940 wróciła z obozu i rozpoczęła pracę w niemieckiej firmie w Raciborzu, będąc pod stałym nadzorem niemieckiej policji. Pod koniec wojny wraz z rodziną, została ewakuowana. Po powrocie do wyzwolonego Raciborza zastała spalony dom rodzinny. Niestety jej społeczna aktywność jakby się wypaliła, zajęła się wyłącznie pracą zawodową — była urzędniczką starostwa, a potem Narodowego Banku Polskiego w Raciborzu, gdzie pracowała aż do osiągnięcia wieku emerytalnego w r. 1963. Praca ta była koniecznością, ponieważ związana była obowiązkami troski o podeszłego wiekiem ojca i innych członków rodziny. Twórczością poetycką po wojnie zajmowała się już jedynie w kręgu potrzeb najbliższej rodziny i serdecznych znajomych. Pewną ilość dawnych wierszy drukowało *Słowo na Śląsku*, *Katolik* i *Kalendarz Opolski*.

RÓŻA BEDNORZ